Nr. 100. We Lwowie Piątek dnia 10 Kwietnia 1896. **Rok XXIX.**

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 59 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 22 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z chwili bieżącej.

Lwów 9. kwietnia.

Próba jeneralna dla wyborów do przedlitawskiej rady państwa, dokonana w pierwszej części wyborami sejmowymi w listopadzie roku zeszłego w niektórych krajach koronnych ma być niebawem do końca doprowadzoną. We wrześniu roku bieżącego nie mniej jak dziesięć sejmów krajowych będzie odnowionych. W terminie tym ubiega mandat reprezentacyj krajowych w Górnej i Dolnej Austrji, Styrji, Karyntji, Salcburgu, Vorarlbergu, na Morawie, Szląsku, Bukowinie i w Tryjeście. Ze szczególną obawą spogląda na zbliżające się wybory stronnictwo niemiecko-liberalne. Już w roku ubiegłym poniosło ono w Czechach dotkliwe straty, z których dotychczas się jeszcze nie wylizało. Istny pogrom czeka je jednak w Dolnej Austrji. Mimo, że tutaj spór w obozie antiliberalnym między antisemitami a narodowcami niemieckimi jest tak wielki, że nie są w stanie złożyć jednolitego centralnego komitetu wyborczego, to przecież w ostatniej chwili rozstrzygającej znajdą się rozdwojeni ultra-narodowcy obok chrześcijańsko socjalnych, aby wespół z nimi zadać śmiertelny cios wspólnemu nieprzyjacielowi. Prócz kurji wielkiej posiadłości, która także nie jest pewną ponad wszelką wątpliwość i mandatów wiedeńskiej izby handlowej nie pozostanie liberałom zapewne nic nad śródmieście i Leopoldstadt we Wiedniu. W Górnej Austrji stronnictwo liberalne spróbowało się „zregenerować", przyjmując program na poły antisemicki. Pokaże się, z jakim skutkiem. Podobnemu procesowi puryfikacyjnemu poddaje ono się w Vorarlbergu i na Szląsku, gdzie po wszelkiej formie przyjęło antisemityzm, jako postulat programu frakcyjnego. Także w Karyntji, w tym wzorowym kraju liberalnym, niemieccy narodowcy coraz głębsze zapuszczają korzenie, rugując liberałów z pewnych dotąd siedzib. Poważnie bardzo wyglądają rzeczy na Morawie. Tutaj rozporządzają jeszcze wprawdzie liberały całym aparatem wyborczym, którego nadużywają z całą bezwzględnością, nie mniej jednak w wielu okręgach wyborczych będą się musieli wdać w transakcje, by nie stracić terenu. W Styrji liberały nic już nie mają do stracenia i tutaj narodowcy pozostaną panami sytuacji. Także w Salcburgu sięgać będą po nowe mandaty. Czy ludowe stronnictwo katolickie w krajach alpejskich wystąpi samodzielnie w walce wyborczej dotychczas nie wiadomo. Gdyby się miało odłączyć od stronnictwa staro-konserwatywnego, wówczas większe sukcesy odnieść gotowe w Górnej Austrji, Salcburgu i Vorarlbergu, podczas gdy Styrja zapewno pozostanie wierną umiarkowanemu kierunkowi. Kilka mandatów ma natomiast stronnictwo niemiecko-liberalne zapewnionych na Bukowinie. Tam liberałów niemieckich teraz ostatnia ucieczka. Jest w tem pewna ironja!

* * *

Mówimy o wyborach, dla tego pozostaniemy już dzisiaj przy tym temacie. ale — gdzieindziej. Według nowej konstytucji belgijskiej powszechne wybory parlamentarne mają się odbyć wprawdzie dopiero dnia 5. lipca br., ale mimo to wszystkie stronnictwa polityczne gotują się już teraz do walki, która — jak się zdaje — będzie bardzo gorąca. Radykały odłączyli się już zupełnie od liberałów i zawarli sojusz zaczepno odporny z socjalistami, który przedewszystkiem tymże wyjdzie na korzyść. Nie ulega kwestji, że w skutek tego przymierza socjalni demokraci do posiadanych obecnie trzydziestu zdobędą jeszcze ośm do dziesięciu mandatów. Stronnictwo umiarkowano liberalne jest w skutek odłączenia się radykałów zupełnie izolowane i skazane na własne siły, gotowe stracić resztę posiadanych dotąd mandatów. Poważne sfery konserwatywne, widząc z trwogą wzrastającą potęgę rewolucyjnej demokracji próbują, poparte przez sfery dworskie, doprowadzić do kompromisu między stronnictwami porządku przeciw socjalizmowi, ale gabinet, który w skrajnie klerykalnym ministrze finansów de Smet de Nacyer niedawno nowego otrzymał szefa, dokłada wszelkich starań, aby nie dopuścić liberałów do kompromisu wyborczego z klerykałami. Cała jego polityka jakby skierowana na drażnienie i jątrzenie liberałów. Bardzo więc łatwo stać się może, że ci, nie mając żadnych widoków przeforsowania swoich kandydatów przy pierwszem głosowaniu z zemsty, oddadzą swoje głosy przy wyborach ściślejszych na kandydatów socjalno demokratycznych, tak, że niedalekiem jest niebezpieczeństwo, by Belgja już za kilka miesięcy stała się pierwszym w Europie krajem o parlamentarnej większości socjalno-demokratycznej. Gdyby do tego istotnie przyszło, wówczas naturalnie w pierwszym rzędzie byłyby zagrożone interesa dynastyczne i monarchiczne, a w dalszym rzędzie wszystkie instytucje i urządzenia wytworzone dotychczasowym porządkiem społecznym i politycznym. Sądzimy jednak, że ta perspektywa nie jest jeszcze tak bliską, jak się niektórym pesymistom wydaje. Na razie zagłada grozi jeno liberałom. Dostali się oni, jak ziarnko zboża między dwa koła młyńskie i będą zmiażdżeni. Los to, jak się zdaje, wszystkich tak zwanych stronnictw liberalnych. Niegdyś one może miały w polityce rację, ale ich programy już dawno się zestarzały, ich hasła zblakły, sztandary wystrzępione. Nowe prądy nurtują wśród społeczeństw, a stronnictwa polityczne muszą się jasno zdeklarować, czy chcą iść z tymi prądami, czy też stanąć przeciw nim. Liberały na tę stanowczość zdobyć się nie mogą i dla tego tak mało dla nich miejsca.

* * *

Nowoje Wremia przyniosło w tych dniach olbrzymi artykuł p. t. „Nasza polityka w Bułgarji", w którym po straceniu istnej powodzi frazeologicznej można jednak odszukać pewne przewodnie myśli sfer politycznych, około osoby ministra Łobanowa się grupujących. I jakkolwiek owa „Nasza polityka w Bułgarji" nie jest przecież wyłączną „robotą" ks. Łobanowa, — gdyż i minister wojny i ministrowie dworu carskiego i finansów rosyjskich, każdy zapewno inaczej sobie wyobraża, w jaki sposób z Bułgarją postępować należy, w ostatniej zaś instancji i wrażenie osobiste, jakie ks. Ferdynand obecnie na carze Mikołaju wywrze, wpłynie niezawodnie na tegoż przyszłe decyzje co do bałkańskiego księstwa, — to jednak jest rzeczą dość interesującą dowiedzieć się, jakiem okiem spoglądają na Bułgarję koła *stricte* łobanowskie nad Newą...

Ostatnie dziesięciolecie — pisze tedy organ Suworina — przywiodło Rosję do przekonania, że ona wcale nie potrzebuje (?!) Bułgarji. Od czasu, gdy flota carska dominuje na Czarnem morzu, może Rosja odgrywać nad Bosforem pierwszą rolę, nie posiadając przesmyków bałkańskich, ani Warny, ani Burgasu. Przy tej okazji udziela *N. Wr.* Bułgarji lekką wskazówkę, aby nie zaprzątała sobie głowy stworzeniem bułgarskiej floty wojennej. Dawniej już była o tem mowa, iż rząd bułgarski zamyśla zakupić w Niemczech dwa pancerniki i w ten sposób uczynić początek małej flotyli wojennej. Owoż dawniej byłoby to może i nie trudną rzeczą, lecz dziś sytuacja zmieniła się gruntownie. Celów osobistych nie ma Rosja w Bułgarji, a z przeszłości musi ona wyciągnąć dla siebie dwie nauki: naprzód, aby wstrzymywać się od każdej ingerencji w wewnętrzne sprawy Bułgarji i od wszelkiego wpływania na tamtejszą maszynę administracyjną; następnie, iż głównym warunkiem osiągnięcia skutków rzeczywistych jest, nie liczyć wcale na pomoc bułgarską. Rosja darowała Bułgarji domostwo, niechże ona jak chce w niem się urządzi i za swoją przyszłość sama odpowiedzialną będzie.

Osobistość księcia bułgarskiego — ciągnie dalej *Nowoje Wremia* — jest dla Rosji dość obojętną. Książę Ferdynand „zdaje się" być człowiekiem zdolnym i rozsądnym, z którym można się zżyć prędzej lub później. Posiada on też dość taktu, aby zrozumieć, że Rosja — w porównaniu z innymi sąsiadami Bułgarji — ma prawo posiadać w niej wyjątkowe stanowisko. Czy książę Ferdynand wżyje się także w Bułgarję, to znowu rzecz jego i Bułgarów. Gdyby naprzykład ci ostatni zauważyli, że młody Borys, pomimo wszystko, **bardziej w katolickim**, aniżeli prawosławnym duchu bywa wychowywany, to do nich będzie należało, zarządzić przeciwko temu właściwe środki. Wszelakoż tego rodzaju błędy ze strony ks. Ferdynanda nie są wcale prawdopodobne. Będzie on się wystrzegał popaść w rozterkę ze swym narodem i podkopać własną ręką swe panowanie. Jak obecnie, jest tylko jedna kwestja **praktyczna**, którą powinna poruszyć dyplomacja sofijska. **Oto rewizja taryf handlowych, które nader faworyzują import austrjacki do Bułgarji**, a rosyjskiemu szkodzą w rozmaitych kierunkach.

Gmach skarbkowski.

(Kontrakt z pp. Ziołeckim i Lityńskim).

II. Przechodzimy obecnie do ważniejszych warunków kotraktu.

W ustępach I. i II. znajdujemy postanowienie, że fundacja wynajmuje gmach teatralny pp. Ziołeckiemu i Lityńskiemu na lat 60 za czynszem rocznym 30.000 zł.

Zapatrywaniu naszemu co do czasu najmu, daliśmy wyraz już poprzednio, a obecnie zastanowić się należy nad wysokością czynszu.

Z czynszu 30 000 zł. opłaca fundacja podatki w kwocie 9000 zł., ekwiwalent w kwocie 2500 zł. i premję asekuracyjną w kwocie około 1500 zł., a następnie zwraca najemcom za mieszkanie kuratora 3000 zł., za lokal na biura fundacji 2000 zł. i za mieszkanie dożywotniczki hr. Potockiej 1000 zł., co wszystko czyni ogółem kwotę 19.000 zł. Na rzecz fundacji przeto pozostaje czysty dochód 11.000 zł.

I oto za skromną kwotę czystego dochodu 11.000 zł., a więc za kwotę wynoszącą 2% od wartości gmachu oddano olbrzymi gmach teatralny w ręce osób trzecich i w dodatku podjęto usiłowania, ażeby wmówić w ogół, że fundacja zrobiła świetny interes.

Tak jest — w istocie świetny, to interes lecz dla najemców.

O ile nasze informacje sięgają, podnieśli pp. najemcy czynsze o 25% do 33% dotychczasowej wysokości t. j. o sumę około 15.000 zł. i wyśrubowali czynsz za salę teatralną do sumy 17.000 zł., a więc nie trudno będzie obliczyć, jakie będą już dzisiaj ciągnęli zyski i to bez żadnych niemal wkładów ze swej strony. Gmach bowiem pozostał w dotychczasowym stanie zaniedbania, a jeżeli uskuteczniono jakie restauracje, to chyba takie, bez których lokatorowie bezwzględnie obejść się nie byli w stanie.

Czynsz 30 000 zł. w. a. ma być według ustępu II. podniesiony do sumy 35.000 zł. w. a. za ostatnie 30 lat najmu w razie, jeżeli w przeciągu lat 10 od dnia podpisania kontraktu stanie na placu Gołuchowskich teatr miejski. Dlaczego obowiązek najemców do płacenia wyższego czynszu odpada wówczas, jeżeli teatr stanie w jedenastym roku, to należy do tajemnic wytrawnej logiki kuratorji fundacyjnej. W każdym jednak razie widzimy z tego ustępu, że według zdania nawet kuratorji skarbkowskiej, nowy teatr wpłynie znacznie na podwyższenie wartości lokalów i mieszkań w gmachu skarbkowskim. Kuratorja jednak, — zapewne z wdzięczności dla pp. najemców, że byli łaskawi zawrzeć tak niezwykle korzystny dla siebie kontrakt, — dozwala im ciągnąć zyski z owej podwyższonej wartości czynszów przez lat mniej więcej 25, a dopiero w ostatnich latach 30 najmu zastrzega sobie udział w owych zyskach.

Czy tego rodzaju warunek można pojąć zdrowym rozsądkiem, to pozostawiamy do ocenienia czytelnikowi.

Według ustępu III. kontraktu, fundacja ma oddać najemcom gmach w takim stanie, w jakim się w dniu zawarcia kontraktu znajdował. Nie dostrzegamy zaś w całym kontrakcie ani śladu postanowienia, że pp. najemcy są zobowiązani gmach w należytym stanie utrzymywać i na konserwację własnych funduszów używać. Co więcej, ustępy X., XI. i XV. kontraktu są tego rodzaju, że raczej leżałoby w interesie najemców, by gmach w jak najkrótszym czasie doprowadzić do stanu jak najgorszego, co niezawodnie nastąpi, jeżeli pp. najemcy zaniechają potrzebnych wkładów. Według tych bowiem ustępów, gdyby wskutek polecenia kompetentnej władzy potrzeba było budynek w całości lub w części zburzyć lub przebudować, ma fundacja obowiązek zniszczoną, a względnie zburzyć lub przebudować się mającą część budynku, do pierwotnego stanu przyprowadzić, a najemcom udzielić stosunkowego opustu czynszu, obliczonego według czynszu fasjonowanego, a w braku fasji, wedle czynszu przez najemców rzeczywiście pobieranego.

Wiadomo zaś powszechnie, że już sam stan sanitarny gmachu upoważnia władze do wydania nakazu zburzenia lub zamknięcia niektórych części gmachu, a istniał już nawet nakaz opróżnienia części budynku położonej naprzeciw bazaru targowego.

Gdyby więc podobne zarządzenie władzy nastąpiło, fundacja z uwagi, że czynsz rzeczywiście przez najemców od lokatorów pobierany jest znacznie wyższy aniżeli fundacji opłacany, musiałaby przystąpić do restauracji budynku własnym kosztem, byle tylko uchronić się od opustu czynszu według normy powyżej wymienionej, gdyż opust tego rodzaju mógłby w danym razie dochody z gmachu sprowadzić do zera

Podobne postanowienia zawiera ustęp IX. na wypadek pożaru, a w istocie w miłem by się znalazła fundacja położeniu w razie spalenia się sali teatralnej. Byłaby zobowiązaną odbudować dla pp. najemców salę teatralną, zupełnie wówczas się nadającą na rentowne przedsiębiorstwo *à la Ronacher*, a przez czas budowy z czynszu jej opłacanego opuścić rocznie kwotę 17.000 zł. przez pp. najemców rzeczywiście pobieranego.

Gdyby przynajmniej w razie nakazu zburzenia, przebudowania, lub orzeczenia władzy, że cały budynek do użytku jest nieprzydatnym, kontrakt się rozwiązywał, to byłaby to presja na dzierżawców, ażeby dbali o dobry stan gmachu. Według ustępu XV. atoli kontrakt nie rozwiązuje się w żadnym z tych wypadków. Fundacja nie ma innego wyjścia, jak tylko w takim razie odbudować własnym kosztem gmach, lub przyprowadzić go do stanu do użytku przydatnego, ażeby najemcy mogli pobierać z odrestaurowanego gmachu wysoki czynsz, którego wypłaty byliby uprawnieni w myśl ustępu XI. fundacji w przeciwnym razie od mówić.

Walka o Litwę.

I. Podawszy do wiadomości naszych czytelników cztery artykuły *Now. Wremieni* o „Stosunkach polsko-rosyjskich", mających służyć jako odpowiedź na broszurę hr. Leliwy, musimy obecnie przystąpić do streszczenia „listów z kraju północno-zachodniego", których druk rozpoczęło *Now. Wremja*, jako niejako dalszy ciąg swych poprzednich artykułów. O ile z początku dziennik petersburski nie zaprzeczał prawdziwości faktów, podanych przez hr. Leliwę, o tyle teraz z zwykłym sobie we wszystkich sprawach brakiem konsekwencji, podaje te fakta w wątpliwość, w niektórych razach nawet przeczy im wprost, choć one oparte są na dokumentach urzędowych. „Listy z Litwy" mają właśnie wykazać tę „rosyjską" odwrotną stronę medalu.

Przedewszystkiem zaznacza *Now. Wremja*, iż „ucisk narodowości polskiej w tym rosyjskim (?) po części litewskim, lecz najmniej (!) polskim kraju zawiera się w tem, że Białorusini, Litwini i Żmudzini usilnie i systematycznie przerabiani są na Polaków — z początku formalno-jurydycznie, za pomocą obdarzania ich polskiemi nazwiskami przy zapisywaniu do metryk, a potem i duchowo przez księży, gorliwych, chociaż i niedobrowolnych ajentów polonizmu, przez odprawianie dodatkowego nabożeństwa w kościele i modlitw w języku polskim, przez szkoły duchowne, w których nauka odbywa się faktycznie w języku polskim, a rosyjski jest tylko wymieniony w programie, pozostając nominalnym przedmiotem wykładu". Gdyby tak było w istocie, to dzisiaj w całej Litwie nie byłoby ani jednego Litwina albo Żmudzina lub Białorusina, a przecież *Now. Wrem.* samo powiedziało, że oni stanowią właśnie *gros* ludności, podczas gdy Polaków jest tylko 5%. To się nazywa „konsekwencja"!

„Jesteśmy dalecy od tego, aby żywić nienawiść do Polaków. Szczerze ubolewamy nad tą srogą koniecznością, która nas postawiła w położenie strony walczącej przeciwko Polakom w kraju zachodnim. Nie mniej od hr. Leliwy odczuwamy gorycz tych stosunków między narodami - braćmi, znajdujących objaśnienie właśnie w wzajemnej walce: *à la guerre comme à la guerre*. I któż, prócz naszych przeciwników zechce nas oskarżać, że nie ustępujemy, że nie chcemy ustąpić z pola walki? To pole — jest przecież naszym dawnym dobytkiem; walczymy za swoje; nie odbieramy Polakom niczego, co do nich należy, lecz bronimy się tylko przed ich zaborem, a bronimy się zanadto słabo w porównaniu z siłą i energją polskiego naporu."

Łzy krokodyle na tem miejscu wylane są zaiste ciekawym objawem. Polaków nazywa się „braćmi" — według zdrowej logiki więc „brat" ten powinien mieć równe prawa — dlaczegoż więc język rosyjski ma być lepszym od „bratniego" polskiego? Dlaczego nie mają być one sobie równe? Dlaczego nie pozostawić ludności **wolnego** wyboru między językiem polskim a rosyjskim? Dlaczego jej narzucać język rosyjski, a karać ją za polski? To także czysto-rosyjska logika, która powiada: „co twoje, to moje, a co moje, to tobie nic do tego".

W dalszym ciągu oddaje *Nowoje Wremja* pochwały temu „fanatycznemu polonizmowi", mówiąc, iż Polacy „w swą beznadziejną misję wkładają tyle duszy, tyle rozumu, tyle narodowego fanatyzmu, że przeciwdziałanie ich naporowi jest niesłychanie poważnem i trudnem". Nawet Niemcy ich się boją! W tem miejscu przytacza *Now. Wr.* znane oświadczenie ministra Bossego i... zachwyca się niem. Jak to pogodzić jedno z drugiem? Najpierw oddaje się „bratu" pochwały za jego energję, a o trzy wiersze niżej głosi się z emfazą: „bierzmy przykład z naszego wspólnego wroga, jakim jest Niemiec i duśmy tego „brata"!"

---

(44)

1846.

XVII. Zakończenie.

(Dokończenie.)

Krwawy dramat — krwawy też miał epilog. W lipcu 1847 zapadły ostateczne wyroki: przeważna część skazaną została na więzienie, dwóch usłyszało wyrok śmierci. Teofil **Wiśniowski** skazany został na śmierć jako winny zbrodni stanu — Józef **Kapuściński** prócz tego jako winny zbrodni morderstwa popełnionego na osobie Kaspra Markla. O wyrokach tych wiedziano już 20. lipca, spodziewano się jednak powszechnie, że obaj skazani zostaną ułaskawieni. W dniu 28. odczytano obu wyrok śmierci, jak zwykle publicznie — a w dniu 31. lipca o godzinie 7. rano wyrok został wykonany.

„Trudno opisać wzruszenie — czytamy w liście pisanym ze Lwowa w dniu 4 sierpnia 1847 — jakie przez te trzy dni w mieście panowało, trudno opisać tłumy, jakie zalegały ulice tego rana, kiedy przez nie prowadzono tych męczenników sprawy naszej, którzy na prostych wozach z dwoma księżmi każdy w własnych sukniach, siedzieli z wyrazem spokojności, nawet swobody, tak jasnym, tak pięknym — szczególnie Wiśniowski — że podziwienie wzbudzali, nawet żal u Austrjaków." Wiśniowski, na którego bladej twarzy o szlachetnych rysach, widocznie były ślady długich cierpień, ciężkich walk wewnętrznych — przedstawiał obraz zupełnego zwycięstwa umysłu dzielnego, duszy w nieszczęściu zahartowanej, nad ciałem osłabionem, nerwami starganymi ciągłem niebezpieczeństwem, ciągłą niepewnością. Czystem spokojnem okiem patrzył w około siebie, jakby ostatniem jeszcze wejrzeniem chciał przyjąć w siebie wrażenie całego ogromu tej sceny, która mu się w ciągu ostatniego ciężkiego pochodu przedstawiała, sceny, której on był głównym powodem, był ofiarą i ogniskiem. Siedząc z krzyżem w ręku, kłaniał się okazującym mu cześć i współczucie. Kapuściński, który przy publikacji wyroku, zachowywał się bardzo zuchwale, siedział spokojnie i śmiało, ale się nie kłaniał, jakby czuł, że te ukłony nie jego się tyczą. Na miejscu stracenia Wiśniowski swój ślubny pierścionek darował księdzu, Kapuściński zdjął surdut i dał go na pamiątkę chłopcu, co go wiózł. Kiedy ich powiązanych wyciągnięto, każdego z osobna na szubienicę, Wiśniowski donośnym głosem wykrzyknął po dwakroć „*Niech żyje Polska*" i skonał. Kapuściński powtórzył ten okrzyk i dodał: „*Bracia nie dajcie się odstraszyć moją śmiercią...*"

Mimo deszczu, który zaraz się puścił, cały dzień jak procesja ludzie ciągnęli pod szubienicę. O godzinie 6 i pół wieczorem zdjęto trupów, posypano niegaszonem wapnem, polano wodą i zakopano, aby ich śladu nie było. Ale dotąd, jak gdyby na miejsce pielgrzymki, do dziś dnia ciągną liczne tłumy w żałobę ubrane, a zwłaszcza kobiety i grób ciągle kwiatami okryty. Dużo osób klęczy tam i modli się i zbiera po garści ziemi — a wzruszenie i rozdrażnienie trwa ciągle"...

Ten urywek listu pisanego współcześnie uzupełnimy *) jeszcze mało znanym szczegółem. Oto lekarz pułkowy Tomasz **Syrowatka**, Czech z rodu, który asystował z urzędu przy egzekucji, tak się przejął tą sceną, że powróciwszy do koszar na placu Jabłonowskich, natychmiast podał się do dymisji, a otrzymawszy ją osiadł w Muszynie. On to słyszał i zapamiętał ostatnie słowa Wiśniowskiego wyrzeczone przed egzekucją, a zagłuszone bębnami:

„*Polacy! niech was śmierć nasza nie przestrasza.. nie traćcie nadziei — ufajcie Bogu! Choć my giniem, żyć jednak i wolną będzie Ojczyzna!*" Córka Syrowatki wyszła za syna owego dzielnego organisty, Andrusikiewicza, jednego z głównych agitatorów powstania w Chochołowie. Syrowatka opowiadał nieraz córce i wnukom ze łzami w oczach o dzielnym Polaku, a kończąc dodawał, że jego bohaterski zgon oddziałał na męskie zachowanie się Kapuścińskiego. Pomysł posypania wapnem niegaszonem ciał obu męczenników, wyszedł z głowy ówczesnego burmistrza miasta Lwowa. Tak przynajmniej powszechnie sądzono. Zanotować jednak należy, że dr. Emil Festenburg, w odezwie wydanej przez siebie we Wiedniu dnia 10. września 1848 roku zaprzecza temu w słowach: „Kłamstwem jest, że grób męczenników wolności wapnem zasypać kazałem, bo nie wiem nawet czyli i wskutek czyjego rozkazu ten czyn popełniono — będąc wówczas w kąpielach truskawieckich Kłamstwem jest także, że nabożeństwu nad grobem tychże męczenników przez użycie konnicy się opierałem, bo w takie kroki policyjne nigdy się nie mięszałem"...

Bóg jeden wie, po czyjej stronie prawda!

Śmierć Wiśniowskiego wstrząsnęła do głębi całą Polską, tembardziej, że równocześnie niemal rozeszła się wieść o zupełnem oczyszczeniu Szeli przez sądy austrjackie i o odznaczeniu go orderem... Nawet uczciwsi Niemcy oburzali się, a rozumniejsi krytykowali ostro ten krok rządu. Poważny dziennik *Deutsche Ztg.* pisze tak w rubryce: „Od granic austrjackich": „Wiśniowski i Kapuściński skończyli na szubienicy! Jest to wypadek, którego skutków nie obliczono naprzód. Źle to, że rząd austrjacki wstępuje w ślady rządu rosyjskiego i że wyroki wydane w Warszawie, tak prędko naśladuje we Lwowie. Lepiej było pójść za przykładem Prus i nie popełniać kroku nieroztropnego. Zaprawdę skutki egzekucji lwowskiej są wielkiej wagi. Działa ona jakby czarodziejskie hasło. Wzburzyła całą Słowiańszczyznę, wzbudziła największe współczucie, a nawet najzimniejszych przejęła uszanowaniem dla ofiar. W całej Słowiańszczyźnie czytano z trudnem do opisania uniesieniem, że Polacy we Lwowie, wtenczas, kiedy widokiem sromotnej egzekucji chciano ich przerazić, nie zastraszeni niebezpieczeństwem, nie zważając na wiszący nad nimi miecz, z wozu wiozącego skazanych pod szubienicę zrobili wóz tryumfalny, że wiodącą na hańbiącą śmierć drogę, zmienili w ścieżkę, prowadzącą do nieśmiertelności. Wielki błąd popełniła Austrja, błąd, którego skutki przeciw niej fatalnie zwrócić się mogą. Zamiast ukarać — uwieńczyła palmą męczeńską.

Wiśniowskiego: „**Boże błogosław Ojczyznę, Niech żyje Polska**" — słowa wyrzeczone na stopniach szubienicy w obec otwartego grobu, pod cisnącą już ręka kata, unosić się będą nad przestrzenią całej Polski, i ożywiając ją pełną nadzieją w przyszłość, stały się drugą ewangelją dla Polaków"...

Tak pisał Niemiec i miał rację...

Bezprzykładnie ostry wyrok, spełniony na jednym z najszlachetniejszych ludzi, którego całą winą była gorąca miłość Ojczyzny, zamiast zgnębić, poruszył najszersze warstwy.

„Galicja — pisze *Dziennik narodowy* we wrześniu — ożywiona jest dziś duchem, jakiego nigdy nie miała. Ostatnia niegdyś w patrjotyzmie, stoi teraz na równi z innemi prowincjami, a nawet je przewyższa. Duch ten będzie ciągle wzrastał, bo oprócz tylu przyczyn, będą go bezsprzecznie podniecać:
Wiśniewski na szubienicy z jednej strony —
Szela ozdobiony orderem z drugiej"..

W tej strasznej chwili, z tysięcy i tysięcy serc płynął do niebios hymn:

„Osłoń nas osłoń, Twą świętą dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask!
Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
Niech nas męczeński otoczy blask!

Ale nie był to hymn rezygnacji, bo wierzono, że:

...„z Archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój,
A na drgającem szatana ciele,
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój!

Dla błędnych braci otworzym serca,
Winę ich zmyje wolności chrzest,
Wtenczas usłyszy podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: „Bóg był i jest"!

I szliśmy — i idziemy z Archaniołem Prawdy i Wolności na czele w długi bój. Krew naszych ojców i braci zrosiła niwy dobijających się swej wolności Węgier, czerwieniała na Turecczyźnie, zmięszała się z krwią broniących ojczyzny swej Francuzów, i rdzawą plamą spłynęła na ziemi włoskiej... Wszędzie, gdzie tylko walczono o wolność i niepodległość, krew polska lała się obficie. Nie przyszło nam nic wprawdzie z tego: w chwili, gdy zrozpaczony naród porwał się do broni w sześćdziesiątych latach. nie odwdzięczył się nam nikt czynem — co najwyżej współczuciem i łzą politowania! Lała się znów obficie krew polska na polskiej ziemi, cze-

*) Ostatnie chwile Wiśniowskiego opisał dokładnie w „Dzienniku Polskim" pan Stanisław Schnur-Pepłowski — nie będziemy więc ich tu powtarzać. Pragniemy tylko zaznaczyć, że od niego to wyszła inicjatywa postawienia Wiśniowskiemu pomnika na górze stracenia. Myślą tą zajął się obywatel lwowski p. Michał **Michalski**, i dzięki jego ofiarności i staraniu stanął pomnik skromny, ale gustowny dłuta Markowskiego. Pomnik ten oddany został w opiekę młodzieży rzemieślniczej. Ze stopni pomnika, dokoła którego urządzono plantację, otwiera się jeden z najpiękniejszych widoków na Lwów.

W zakończeniu twierdzi *Now. Wrem.*, że w celu przeciwdziałania polonizmowi nie wystarcza stosowanie środków policyjnych. Zdaniem petersburskiego organu „wytwarza się przez to ofiary rosyjskiego gwałtu, męczenników za wiarę, co jest jednym z punktów programu „odbudowania ojczyzny", reklamą dla ajentów polonizmu, jak księży, a w szczególności biskupów katolickich". Te „ofiary" to tylko „komedja". służąca jednak „do podtrzymania patrjotyzmu, do fanatyzowania ludności". Jest to tylko „zręczny manewr" i nic więcej. I znowu zapytać się musimy, gdzie tu logika? Raz się mówi, że te ofiary „wytwarza policja", czyli że one istnieją w rzeczywistości, drugi raz, że jest to tylko „komedja". Mimo to nie waha się *Nowoje Wremja* wypowiedzieć w końcowem zdaniu twierdzenia, że „najważniejszem zadaniem polityki rosyjskiej powinno być rozpolaczenie kościoła" t. j. usunięcie wszystkich księży polskich i języka polskiego z nabożeństwa! W tym też kierunku działa w Watykanie Izwolskij.

Korespondencje.

Kraków 8. kwietnia.

(Kradzież w Muzeum narodowem.)

(*a*) W tutejszem Muzeum narodowem zaszło od roku 1887 parę drobniejszych kradzieży; mianowicie skradziono brelok z pieczątką krwawnikową z gabloty z rozbitą szybą, oraz mały obrazek z szafy kancelaryjnej. W inwentarzu Muzeum obok przedmiotów tych znajduje się obecnie krótka notatka „brakuje", a złodzieja nie wykryto, bo podobno nawet nie próbowano wykryć, jak o tem w mieście dość powszechnie mówią.

W ostatnich tygodniach zaszła nowa kradzież. Mianowicie skradziono kilka pierścionków ze zbioru kamei i gemm po ś. p. Schmidtcie-Ciążyńskim. oraz pierścionek Kościuszkowski, darowany brygadjerowi Kołysce. O tym ostatnim przedmiocie wyraża się doniesienie, zrobione przez kustosza Muzeum do dyrekcj policji, że wartość złota wynosi zaledwo parę zł., najwyżej 5 zł., wartość wszakże pamiątkowa jest nieoceniona. Chociażby obliczenie wartości pamiątkowej była nieco przeholowane — to przecież skradziony przedmiot ma osobne pamiątkowe znaczenie i niczem zastąpić się nie da. Wartość skradzionych innych pierścionków przyjąć można na kwotę 100 zł.; gemmy bowiem nie przedstawiają większej wartości.

Oprócz tych kradzieży, zaszedł w muzeum niedawno bardzo ciekawy fakt. Przypadkowo myjący podłogę stróż zauważył, że jeden ze służących museum manipuluje coś około gablotki z bardzo cennymi przedmiotami, przyczem dał się słyszeć trzask szyby. Posługacz ów pobiegł natychmiast do kustosza muzeum i opowiedział mu swoje spostrzeżenia. Przeprowadzone zaraz na miejscu zbadanie stanu rzeczy wykazało, że gablotka ta nie jest zamkniętą, mimo, że woźny otrzymał polecenia zamknięcia jej i miał w tym celu oddane kluczyki; polecenie to wydał dyrektor muzeum. Postępowanie owego służącego, który umyślnie nie zamknął gablotki, a później chciał w obecności trzeciej osoby niepostrzeżenie wygnieść szybę, zdawałoby się wskazywać na planowaną rozmyślnie kradzież z zamiarem zwrócenia podejrzeń na ową trzecią osobę.

Z powodu wymienionych kradzieży i faktu niezamknięcia gablotki, aresztowano służącego muzeum, Michała Kózkę, u którego znaleziono gotówką przeszło 180 zł., znaczną ilość biżuterji, bieliznę erarjalną, szpilkę złotą z literami T. Z. Po dokładnych zaś poszukiwaniach znaleziono za kapitelem sali muzealnej drut, odpowiednio przyrządzony, za pomocą którego wyciągać można przedmioty z zamkniętych i opieczętowanych gablotek, wygiąwszy cokolwiek w odległości pewnej od zamku i pieczęci długie a cienkie listwy wieka. Przedmiotów skradzionych nie znaleziono; co dziwniejsza, sprawca, który mógł zabrać daleko cenniejsze pierścionki, w tej samej gablotce się znajdujące, nie uczynił tego i ograniczył kradzież do przedmiotów mniejszą wartość mających.

Wogóle sprawa daje wiele do myślenia i poważniejszego zastanowienia się, albowiem idzie tu o instytucję, przechowującą narodowe pamiątki, nader cenne i w razie kradzieży powetować się nie dające — tymczasem wychodzi na jaw fakt, że kradzież tam jest możliwą, nie mniej możliwe daleko idące manipulacje podejmowane z gablotkami. Pierwszy fakt kradzieży zaszedł w roku 1887; zatuszowano go poprostu i jak zaznaczyłem powyżej, obok skradzionego przedmiotu, dano notatkę: „brakuje." Co więcej, z chwilą wykrycia ostatniej kradzieży, pojawiły się w dyrekcji muzeum prądy, dążące znowu do zatuszowania kradzieży i zastąpienia podrobionymi skradzionych przedmiotów, byle nie wywołać zamącenia miłego spokoju, a służącego owego zgoła nie podejrzywano o kradzież, gdy wprost widocznem było, że tylko on mógł robić podobne manipulacje. Kto wie, do czego mógłby on był dojść, ośmielony dalszem pobłażaniem.

W dyrekcji muzeum panują pewne starcia, niezdrowe dla instytucji, oddziaływujące na rozluźnianie się karności, tak że służba bardzo od powiedzialnemu urzędnikowi poważyła się kłaść kamienie pod nogi, doznając za to surowego skarcenia ze strony kompetentnego czynnika, nad czem głęboko ubolewać należy.

Przykre te zajścia powinny skłonić radę miejską do poważnego zajęcia się sprawą muzeum narodowego; gorące zajęcie się instytucją w pierwszej chwili, osłabło ostatnimi czasy, zapanowała pewna ospałość, zgrzybiałość. Komitet muzealny, zbiera się bardzo rzadko na posiedzenia; duszą więc instytucji powinien być dyrektor. Wiele zrobił w tej mierze p. Wł. Łuszczkiewicz, tak zasłużony i słusznie ceniony; praca wszakże w takiej instytucji nie może ani na chwilę ustawać i musi być wciąż pełną życia i energji; nie może się instytucja liczyć z wiekiem ludzkim. Zatem jeżeli za rozległe zadanie spada na barki dziesiątki lat społeczeństwu służącego dyrektora, należałoby mu dodać zastępcę lub pomocnika. Inwentarze muzealne powinny być dalej przynajmniej raz na miesiąc kontrolowane przez delegatów komitetu muzealnego łącznie z zarządem muzeum tak, aby można mieć stałą i ciągłą pewność, że muzeum nie poniosło uszczerbku i aby nie znajdowały się w rzeczonym inwentarzu takie dodatki, że przedmiotu danego brakuje. Dalej należałoby obmyśleć praktyczne gabloty tak, aby mimo zamknięcia, nie można było zręcznie wyciągać przedmiotów po delikatnem częściowem podniesieniu wieka w pewnej odległości od zamku. Dalej należałoby ożywić instytucję, jako całość, więcej nią interesować publiczność, np. wydawnictwem cennych ilustrowanych katalogów, z którychby się zebrała książka o muzeum, dopełniana systematycznie w miarę przybywania nabytków, a któraby się znalazła w każdej bibljotece, czytelni, na stołach salonów. Takie wydawnictwo, od czasu do czasu puszczane w obieg, mogłoby nosić tytuł: „Muzeum narodowe w Krakowie. Jego zbiory sztuki i pamiątki narodowe". Takie wydawnictwo byłoby najlepszym środkiem agitacyjnym na rzecz muzeum, tak drogiego narodowi całemu.

Wreszcie przychodzi niemniej ważna sprawa, mianowicie potrzeba zaprowadzenia harmonji w dyrekcji muzeum. Sprawa ta wszakże uchyla się z pod dyskusji dziennikarskiej.

Nieprzyjaciele „chamów."

(*Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.*)

Nie mogę nie przyznać, że po szkole Wolseya, cały międzyrzecki system szkolny wydał mi się szarlatańskim i barbarzyńsko-żartobliwym, człowiek jednak przywyka do wszystkiego; przywykłem także i ja.

Na wakacje, które rozpoczynały się czwartego lipca, a kończyły czwartego września, na święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc — w czasie których zajęcia przerywano na dwa tygodnie — jeździłem do Halczyniec, znajdujących się w odległości dwustu wiorst od Międzyrzecza, a na Zielone Świątki i na ostatki — do Bereżnego, miasteczka jenerała Korzeniowskiego, dokąd przyjeżdżały także moja matka i ciotka. Dla mnie, dziecka Ukrainy, to nadsłuczańskie Polesie było zupełnie nowym światem. Sąsiedzi zjeżdżali się do pana jenerała, gdyż był to człowiek bardzo wpływowy wśród pińskich błot i lalów poleskich.

Michał Korniejewicz-Korzeniowski był dobrze widziany w Petersburgu przy dworze i w senacie. Był właścicielem włości bereżniańskiej i mielnickiej, świętej Kodni i Żerebków. Był to pan od stóp do głów, a taki sprytny człowiek, że Tretiak, kapitan tulczyńskiego pułku huzarów, właściciel Owrucza i dziedzic Zalesia, wskutek jego sprytu przywiązał się do niego gorąco i służył mu wiernie. Powodem tego przywiązania była następująca okoliczność.

W Bereżnem mieszkał bardzo bogaty chłop, którego majątek liczono na tysiące rubli. Synowi dał wykształcenie w zakładzie naukowym w Dąbrowiezach, posłał go za granicę do Niemiec, Danji i Szwecji i chciał go uwolnić od poddańczej zależności. Zwrócił się do jenerała, jako do swego pana. Jenerał zgodził się uwolnić syna za sześć tysięcy rubli. Sumę tę wypłacono i wydano kwit uwalniający z zachowaniem wszystkich formalności prawnych.

Ponieważ w owym czasie w Rosji nie wolno było nie należeć do żadnego stanu i ponieważ z drugiej strony nie mógł się stać szlachcicem, przeto ojciec wpisał syna do ksiąg mieszczaństwa. Skoro tylko załatwiono wszystkie formalności zaliczenia do mieszczan, mieszczaństwo, jak mówią złe języki, z podjudzenia jenerała, schwytało młodzieńca, aby go oddać w rekruty. Ojciec zrozpaczony biegnie do jenerała. Po długich i usilnych prośbach, zapłaciwszy znowu sześć tysięcy rubli, udało mu się zaliczyć syna z powrotem do poddanych jenerała Korzeniowskiego. A ponieważ następnie przesiąknięty duchem rewolucyjnym młodzieniec zaczął szerzyć wśród chłopów idee o prawach człowieka, przeto po upływie dwóch lat, oddano go do poprawy w rekruty.

Ojciec był dumny ze swego majątku, syn — z nauki, z ojca zdarł jenerał Korzeniowski dwanaście tysięcy rubli, a uczonego syna oddał do wojska.

Tretiakowi, dobremu człowiekowi, ale szlachcicowi polskiemu starej daty, do tego stopnia podobało się to, że jenerał taką nauczkę dał „chamowi", że bez wszelkiego wynagrodzenia, robiąc uszczerbek swemu majątkowi, zgodził się być zarządcą Korzeniowskiego i pełnił te obowiązki do roku 1831. Tretiak był dzielnym żołnierzem i uczciwym człowiekiem. nienawidził jednak „chamów"; gdyby to było w jego mocy, byłby ich wszystkich wyniszczył do szczętu, bez litości.

KRONIKA.

Od Administracji.

Z powodu przerwy ruchu na kolejach rosyjskich numer 14. pierwszy za kwartał bieżący) „Bluszczu" uległ opóźnieniu, i rozesłany zostanie abonentom z numerem jutrzejszym. Numery następne ekspedjować się będą regularnie jak zwykle.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Piątek 10. kwietnia.

O godz. 7. wieczorem w sali „Sokoła" walne zgromadzenie członków „Sokoła", w hotelu Żorża nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Klubu pocztowego.

Teatr hr. Skarbka: „Poskromienie złośnicy" i „Piosnki tyrolskie." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Piątek (10.): Ezechiela pr. Wschód słońca o godzinie 5. minut 29, zachód o godzinie 6. minut 34.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce koguty przez cały miesiąc, zaś na słomki, ptactwo błotne (krzyki, dubelty, kulony, bataljony) i ptactwo wodne (dzikie gęsi i kaczki) tylko do 15. bm.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: brzany, certy, leszcze, łososie, pstrągi, jazie, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki, raki (samce) 16 cm. długości.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady:

A) pocztmistrzów; w Skołyszynie Stanisławowi Stachowiczowi; w Wielkich Oczach Ludwice Niewiadomskiej; w Tokach Józefowi Pioreckiemu; w Brzostku Eugenjuszowi Kowalskiemu; w Szczercu Emilowi Augustynowi.

B) ekspedjentów pocztowych: w Męcinie na dworcu naczelnikowi stacji Leonowi Czernickiemu; w Hadynkowcach na dworcu naczelnikowi stacji Józefowi Wilhelmowi; w Niżborgu Elżbiecie Niteckiej; w Tartarowie na dworcu naczelnikowi stacji Józefowi Malinowskiemu; w Worochcie na dworcu naczelnikowi stacji Adamowi Baczyńskiemu; w Pedegrodziu Kunegundzie Mężyk; w Radgoszczu Karolowi Kempskiemu; w Prusach Annie Ładoś; w Woli rafałowskiej Irenie Lubomiejskiej; w Tryńczy Mikołajowi Skórce; w Janowicach Z. Borntrom; w Kamienicy W. Skolimowskie; w Korzennej T. Juszczakiewiczowi; w Libiążu małym A. Grabowskiej; w Ohladowie Ludwinie Gadomskiej; w Suchodole Etti Dukatenzähler, z Korzennej; w Zielonej na dworcu naczelnikowi stacji Antoniemu Ziębie; w Iławczu Marji Gärtler de Blumenfeld; w Uhrynowie Franciszkowi Siwkowi; w Strażowie Marji Kostrzewskiej; w Tyśmieniczanach Dyonizemu Sabatowi; w Kamionce wielkiej na dworcu naczelnikowi stacji Aleksandrowi Hofstätterowi; w Dorze Władysławowi Haleckiemu; w Dworach na dworcu naczelnikowi stacji Stanisławowi Grocholskiemu; w Przyłbicach Stanisławowi Cieszewskiemu.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrządku rzymsko-katolickiego: Administratorem w Jagielnicy ustanowiony ksiądz Bladowski Edward, kooperator w Brzeżanach. — Konkurs na probostwo w Jagielnicy ogłoszony z terminem do końca maja 1896 roku.

Cywilizator! — Pan Ch. H. Lipschütz, również fabrykant zapałek — ale w Skolem — prosi nas o zaznaczenie, że nie jest ani zamieszkałym w Stryju, ani też nie posiada tamże filji fabryki, — że więc treść naszego artykuliku nie odnosi się do niego, ale do Józefa Lipschütza w Stryju Pan Ch. Lipschütz w Skolem tak bowiem jest dalekim od cywilizacyjnych zapędów w guście hakatystowskim że wyjaśnienie do redakcji wystosował na blankiecie, zaopatrzonym nagłówkiem: „*K. k. land priv. Zündwaaren & Eisengarnfabriken Ch. H. Lipschütz in Skole*", z takąż samą firmą na kopercie i z dodatkiem w klamrze (*Galizien*), aby ktoś, sądząc po języku, nie sądził przypadkiem, że owo Skole leży nad Renem. Wobec tego „wyjaśnienie" p. Ch. H. Lipschütza, akurat tyle warte, co i medale „sprostowanego" J Lipschütza. „*Jakie ichało — takie zdybało!*" — jak Rusin powiada.

Proces Hammersteina rozpocznie się w Berlinie 22. bm.

Ucieczka hr. Borkowskiego. Dnia 6. b m. uciekł znowu hr. Józef Dunin Borkowski z prywatnego zakładu dla obłąkanych w Inzersdorfie, w którym zamknięto go 1. marca zeszłego roku na polecenie szwagra i kuratora obłąkanego hrabiego, p. Wincentego Orłowskiego. Hr. Borkowski był już przedtem cztery razy internowany w zakładzie dla obłąkanych, ale zawsze udawało mu się uciec ztamtąd. W r. 1889 przybył do Wiednia, gdzie mu się nie bardzo szczęśliwie powodziło, gdyż rodzina odmówiła mu zupełnie swojej pomocy, był nawet czas, iż hrabia musiał zarabiać sobie na utrzymanie jako pisarz u adwokata. Ile razy zamykano go w domu obłąkanych, wytaczał proces swoim krewnym, zarzucając im, że robią z niego szaleńca w tym celu, aby módz zabrać jego majątek. Proces ten, skierowany przeciw rodzicom hrabiego i szwagrowi, p. Orłowskiemu, ciągnął się od lat pięciu, jednakże obserwacja lekarska wykazała, iż hrabia był rzeczywiście obłąkany. Przed półtora rokiem udał się Borkowski do Budapesztu, gdzie przez miesięcy prowadził hulaszcze życia i popadł w ogromne długi. Wskutek interwencji krewnych aresztowano go i zamknięto w zakładzie leczniczym w Inzersdorfie. Ztąd hr. Borkowski uciekł już był przed kilku miesiącami, ale po kilku dniach powrócił sam dobrowolnie, być może więc, że i tym razem powróci. Borkowski ma lat 28. Zeszłego roku wydał broszurę p. t. „Historja ogłoszenia mnie szaleńcem".

Temperatura. Barometr idzie powoli w górę. Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 5·5°C., najniższa — 1·5°C.

Z Zagrzebia donoszą 4. bm.: Uwięziono tu bandę morderców, złożoną z 22 osób. Cała banda pochodzi z jednej gminy Stenjewec, w okolicy której grasowała od lat 19. Zarzucają jej 7 morderstw, między innemi zamordowanie bandyty wspólnika, który ich zdradził.

Samobójstwo. W Radowcach odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru 17-letni uczeń 7. klasy gimnazjalnej Alfred Rudnik. Motywa samobójstwa nieznane.

Pieczeń ze słonia. Z powodu niebezpiecznej złośliwości musiano w ogrodzie zoologicznym we Frankfurcie nad Menem zastrzelić słonia, zwanego Albert. Do spełnienia wyroku śmierci użyto karabinu piechoty model 88. Pierwszy strzał, wymierzony na trzy kroki odległości, pozostał bez najmniejszego skutku. Dopiero po półgodzinnem czekaniu słoń zaczął padać, strzelec strzelec trafił go w samo ciemię; słoń upadł na ziemię, jakby rażony piorunem i skonał na miejscu. Strzelcem był znany podróżnik po Afryce i handlarz dzikich zwierząt, Józef Menges, który wiele już upolował słoni. Wieczorem odbył się w zoologicznym ogrodzie obiad, którego dania składały się z najlepszych części mięsnych tej niebywałej na stole europejskim dziczyzny. Chciano przekonać się, czy mięso słonia może przynieść kulinarne korzyści, ale biesiadnicy nie przyznali się, że im słoniowa polędwica smakowała.

Z Tarnopola donoszą, iż aresztowano tam Tomasza Barca, nauczyciela z Zagrobeli, obwinionego o popełnienie zdrady stanu. Tomasz Barc, chory od niejakiego czasu na umyśle, sam się zadenuncjował.

Wielki tydzień w Rzymie. Z Rzymu donoszą: Jak corocznie napływ cudzoziemców do Rzymu na Wielki tydzień i Święta Wielkanocne był bardzo wielki. Jest to bowiem jedna pora, aby zobaczyć relikwje męczeństwa Chrystusa Pana i usłyszeć słynne *Miserere* w kościele św. Piotra. W wielki wtorek w kościele św. Praksedy w kaplicy Słupa, przy którym według legendy biczowany był Jezus Chrystus, pokazują jeszcze trzy ciernie z korony męczeńskiej. W Wielki czwartek w kościele św. Jana Lateraneńskiego wystawione są czaszki św. Piotra i św. Pawła, opodal zaś jest *Scala santa*, to jest schody, po których, według podania, Chrystus szedł do Piłata. Schody te, miejsce pielgrzymki nieustannej, przewiezione przez św. Helenę, przykryte są od czasów Klemensa XII. tj. od połowy zeszłego wieku, drewnianemi schodami, aby uchronić je od zniszczenia. W Wielki piątek zrana w kościele S. Croce in Gerusalemme, a w bazylice św. Piotra przed wieczorem, pokazują pobożnym najważniejsze relikwje męki Chrystusa Pana, umieszczone w relikwjarzach, a mianowicie część Krzyża świętego, ostrze włóczni i chustkę św. Weroniki. Nie wszystkie jednak relikwje męki Chrystusa Pana znajdują się w Rzymie. I tak np. tunikę Chrystusa Karol Wielki podarował klasztorowi w Argenteuil, pod Paryżem. Koszula znajduje się w Trewirze, a ma pochodzić od św. Heleny. Drzewo Krzyża św., prócz różnych odłamków, rozdanych przez papieży, znajduje się częścią w kościele S. Croce in Gerusalemme, częścią w katedrze paryskiej Górną część kolumny, przy której biczowano Chrystusa, oglądać można w Rzymie w kościele św. Praksedy, od r. 1223. Druga część słupa jest w Jerozolimie w kościele Grobu św. Z gwoździ, którymi przybito do krzyża ciało Zbawiciela, jeden wrzucony został przez św. Helenę do Adrjatyku, aby uśmierzyć burzę, drugi znajduje się w żelaznej koronie królów longobardzkich w Monzy, trzeci w Notre Dame w Paryżu. Napis I. N. R. I. w języku łacińskim, greckim i hebrajskim przechowuje się w kościele S. Croce w Rzymie. W kościele św. Jana Lateraneńskiego pokazują również gąbkę, którą pojono octem i żółcią Chrystusa; w Paryżu znajduje się ułamek ostrza włóczni, którą przebito bok Jezusa.

Pożarty przez niedźwiedzie. Z Berna morawskiego donoszą: Onegdaj w nocy do klatki, w której trzymano niedźwiedzie, wpadł 30 letni robotnik. Niedźwiedzie natychmiast na niego się rzuciły i poszarpały go w kawałki. Wczoraj rano dozorcy wydobyli z klatki szczątki zwłok nieszczęśliwego.

Strasznej zbrodni dokonano w tych dniach w kantonie solurskim, w miejscowości Baerschwyl. Mieszkał tu u fermera Eberhardta niejaki Jecker, człowiek żonaty i dzietny, nie młody już, bo czterdzieści dziewięć lat liczący, wielki jednak ladaco, świeżo za pogróżki wypuszczony z więzienia, pijak i próżniak, a były legjonista afrykański. Mieszkał w lokalu, na pierwszem piętrze położonym, fermy, z której właścicielem, z powodu nieregularnego wypłacania komornego, w nienajlepszej żył zgodzie. W dniu 26. z m. Eberhardt upomniał się był właśnie o zaległość, grożąc wymówieniem mieszkania od dnia 1. kwietnia r. b., poczem przy pomocy dziewiętnastoletniej córki, zajął się w pobliżu domu uprawą pola. Była godzina trzecia z południa, gdy Jecker, który należy do landszturmu, nabił magazynówkę swoją Vetterli i stojąc w oknie, dającem widok na pole, dwoma strzałami położył trupem gospodarza i córkę jego. Pierwszy ugodzony w głowę, druga w serce padli na miejscu. Na odgłos strzałów wybiegła z domu Eberhardtowa i znowu celnym strzałem w głowę ugodzona, wyzionęła ducha, bez krzyku nawet. Polowaniu temu na ludzi przyglądała się sąsiadka Jeckera, na tem samem, co on, mieszkająca piętrze, niejaka Hurni; przerażona wyskoczyła oknem i do wsi pobiegła o pomoc. Udało się jej zatrzymać w drodze dwie młodsze córeczki Eberhardtów, powracające ze szkoły do domu, w którym najmłodsze z rodzeństwa, dwu letnie dziecko, spało najspokojniej w kolebce. Syn zamordowanych zajęty był przygotowywaniem się do egzaminu dojrzałości w szkole kantonalnej w Porrentruy. Dokonawszy potrójnej zbrodni, Jecker zabarykadował się w mieszkaniu i dopiero po formalnem oblężeniu wezwanej na ten cel żandarmerji, ująć zdołano zbrodniarza, który za całe tłómaczenie, gdy go wiązano, zauważył spokojnie: „Żal mi teraz, ale cóż, stało się!"

Morderstwo powyższe, które nietylko okolicę poruszyło do głębi, ale i kraj z nią cały, asumpt dało do uwag nieprzychylnych rozporządzeniom wojskowym, [illegible] na przechowywanie landszturmistom nietylko broni, ale nawet i ładunków. Ułatwiać to ma odbywanie ćwiczeń strzelniczych, no i na wypadek dany mobilizację — ułatwia jednak także, jak się oto pokazało i — polowanie na ludzi. Słusznie tedy jeden z dzienników twierdzi, że, gdyby na sto tysięcy w ten sposób, różne ułatwiających rzeczy ładunków, jeden tylko „ułatwiał" zbrodnię, jużby należało cofnąć to niebezpieczne „ułatwienie".

Papierowa armata. Nowy wynalazek w dziedzinie sztuki wojennej odkrył, jak o tem donoszą „*Münchener Neueste Nachrichten*", pewien inżynier, zatrudniony w fabryce broni Kruppa w Essen. Skonstruował on małą armatę z masy papierowej, którą każdy żołnierz od piechoty może wygodnie umieścić na tornistrze. Masa papierowa, z której składa się armata ręczna, posiada więcej siły odpornej, niż stal, a pewność strzału na stosunkowo wielką odległość ma być zdumiewającą. Armata ta ma 5 centimetrów średnicy. W czasie wojny, gdy artylerja z powodu niedogodności terenu nie mogłaby skutecznie być użytą, armata ręczna może oddać wielkie korzyści. Wynalazca wystarał się już o patent, a bataljony szkolne w Prusiech, mają być, według wspomnianego dziennika, zaopatrzone w nowy wynalazek. Jeżeli wiadomość ta zgadza się z prawdą, spodziewać się można wielkiego przewrotu w organizacji armji.

Tajemniczy zgon. W strumieniu Newton Crek, w pobliżu Brooklynu w Ameryce Północnej, znaleziono zwłoki ks. Leonarda Siczka, należącego do zgromadzenia OO. Dominikanów, pochodzącego z Królestwa Polskiego. Jest podejrzenie, że ks. Siczek padł ofiarą zbrodni, dla ukrycia której następnie wrzucony został do strumienia.

Długie wakacje z powodu uroczystości koronacyjnych cara Mikołaja II. mieć będzie młodzież w Królestwie Polskiem. Już dnia 8. maja r. b. zostaną przerwane wykłady, a nowy kurs rozpocznie się dopiero dnia 27. września r. b., tak, że przez blisko pięć miesięcy młodzież nie będzie się zamowáć nauką.

Artyści niemieccy zakończyli swoją gościnę we Lwowie onegdaj przedstawieniem, na które złożył się szereg kupletów, odśpiewanych przez pannę Moser i p. Juljusza Wisselsa, oraz kilka monologów p. Klatschera.

Nowe tytuły dla funkcjonarjuszy sędziowskich. Donoszą z Wiednia, że w kołach sędziowskich przygotowuje się petycja do ministerstwa sprawiedliwości, żądająca zmiany klas rangi. Nie rozchodzi się tutaj wcale o „nadanie" tytułów i godności, lecz o zmianę teraźniejszych przestarzałych, nie odpowiadających naszym stosunkom tytulatur. Adjunkci nie chcą nadal nazywać się adjunktami, gdyż nie są oni, jak o tem wnioskowaćby można z etymologji, pomocnikami, lecz samodzielnymi sędziami, którzy załatwiają sprawy karne i cywilne. Mniej jeszcze odpowiada tytuł „sekretarz rady" działalności dotyczących funkcjonarjuszy, gdyż nie mają oni nic wspólnego z sekretarjatem. Także tytuł „radca sądu krajowego" nie jest odpowiedni, ponieważ mała tylko część radców sądu krajowego jest zatrudnioną przy sądach krajowych; większa część pracuje przy innych sądach (obwodowych, powiatowych itd.) Najgłośniej odzywa się opozycja przeciw tytułowi auskultanta, gdyż nie „słuchają" oni już więcej, lecz są, złożywszy egzamin sędziowski samodzielnymi funkcjonarjuszami. Tylko praktykanci nie mogą nic zarzucić swemu tytułowi. Funkcjonarjusze sędziowscy żądają więc, aby auskultantów, którzy nie złożyli jeszcze egzaminu sędziowskiego, tytułowano „kandydatami sędziowskimi", a auskultantów egzaminowanych „sędziami niższymi", lub „sędziami pomocniczemi;" adjunkci mają otrzymać tytuł „sędziów", a sekretarze rady „sędziów wyższych"; tytuł „sędzia powiatowy" ma pozostać, jako odpowiedni działalności. Tytuł „radca sądu krajowego" ma być zmieniony na „radca sądu", a „radca wyższego sądu krajowego" na „starszy radca sądu". Zmianę tytulat można łatwo przeprowadzić, gdyż państwo nie poniesie przez to żadnych wydatków; koła interesowane mają więc nadzieję, że ministerstwo sprawiedliwości uwzględni ich petycję.

Nagła śmierć. Andrzej Niziol, dyrektor krakowskiego męzkiego seminarjum nauczycielskiego, zmarł w Krakowie w gmachu szkolnym przy ul. Brackiej. Przybył, jak zwykle, przed godziną $7^1/_2$ rano do szkoły, zajmując się młodzieżą i rozmawiając z gronem nauczycielskiem; skarżył się na lekki ból około serca. Po godzinie 8. zasiadł w kancelarji swojej do pracy i wkrótce potem rozbiegła się po gmachu szkolnym smutna wiadomość o nagłem, ciężkiem zapadnięciu dyrektora. Pospieszono mu z pomocą; katecheta szkoły ks. kan. Bielenin i nauczyciele zrobili wszystko, co naprędce zrobić było można, aby uratować życie szanownego i kochanego dyrektora; wszelkie zabiegi spełzły na niczem. O godzinie $11^1/_2$ zakończył życie na anewryzm serca, przeżywszy lat 62, jeden z wybitnych i zasłużonych pedagogów; na takie określenie swojej długoletniej działalności pedagogicznej zasłużył zmarły w całej pełni. Pełnił on obowiązki profesora gimnazjalnego w Rzeszowie; następnie dyrektora seminarjum tamże.

Kanarek w areszcie. Żołnierz policyjny złapał onegdaj w Rynku Kanarka, który tulił się do murów ratusza, drżąc z zimna. Zbiega umieszczono na razie w gmachu kordegardy, gdzie, jak wiadomo, znajdują się areszta policyjne.

Z kroniki policyjnej. Woźnica Bazyli Piątkowski z Zamarstynowa przejechał onegdaj policjanta Sołtysa. — Za kradzież 112 zł. na szkodę Chai Dauczes aresztowano służącę Rózię Kudeł. — Bazyli Lewicki ściągnął kilkumetrową rurę cynkową z kliniki medycznej. Dogonił go na ulicy Karola Ludwika policjant i poprowadził na inspekcję. — Fałszywą koronę zakwestjonowano u Jędrzeja Dropa.— Anna Huzar złożyła na policji pugilares z kwotą 7 zł. 42 ct. znaleziony na ulicy.

Z Warszawy. Izba sądowa deleguje w d. 27. b. m. wydział swój do Radomia, w celu odbycia tamże posiedzenia, na którem rozpoznana będzie sprawa b. policmajstra radomskiego, Kiriczenko, oskarżonego o przestępstwa służbowe.

Polacy w Brandenburgji i na Pomorzu. „Kto się w przejeździe raz znalazł, pisze *Dziennik poznański*, w kościele katolickim prowincji brandenburgskiej, lub saskiej, zdumiony być musiał ogromną liczbą znajdujących się na nabożeństwie Polaków." Nadmiar ludności, który nie znajduje w zarobku w domu, wędruje na wiosnę, lato i jesień do Niemiec. W starodawnych dzierżawach słowiańskich, gdzie już w wieku ubiegłym ostatnie dźwięki mowy ojczystej przebrzmiały, słychać znowu język polski i może się nieraz zdawać, że lud polski roboczy obejmuje na nowo w posiadanie opuszczone dziedzictwo. Według ostatniego spisu dokonanego w grudniu 1895 było w Brandenburgji 14.158 Polaków, mianowicie 9834 mężczyzn i 4324 kobiet. Liczbę tę, zdaniem osób kompetentnych, trzeba pięciokrotnie, lub sześciokrotnie pomnożyć. Na obczyźnie wielu nie zwraca uwagi na oznaczenie narodowości, a wielu się do niej nie przyznaje. Spis w r. 1890 naliczył w Berlinie pięć razy mniej Polaków, niż się potem okazało. Można więc z wszelką pewnością twierdzić, że w Brandenburgji, zwłaszcza w porze letniej przebywa ich najmniej 70.000. Ostatni spis ludności odbywał się w grudniu, kiedy robotnicy powrócili już do domów. Oprócz z tych 70.000, rozsianych po całej prowincji, przebywa w Berlinie drugie tyle Polaków. O ich potrzeby religijne zarząd djecezji wrocławskiej, do której Brandenburgja należy, nie troszczy się prawie wcale. Nawet w kościele św. Jadwigi w Berlinie, gdzie Polacy ogromną większość modlących się stanowią, nie ma dotychczas kazań polskich.

giem stawały szubienice, jak drogowskazy patrjotyzmu.. Lała się krew i leje — boć Kroże, nie przeszłość — ale teraźniejszość.

Ale „Krew jest szczególniejszym sokiem" — jak mówi niemiecki poeta. Wsiąka ona w ziemię, ale nie bezużytecznie! Każdy kłos zboża wyrosły z ziemi, ma w sobie cząstkę tej krwi przelanej — a my chlebem tym się żywimy! I kiedy zdaje się, że w nas już nie krew płynie, że oddani codziennej pracy w szarej doli — wegetujemy tylko a nie żyjemy, wystarcza ten jeden okrzyk krwi męczeńskiej, aby nas porwał do czynu.

Pięćdziesiąt lat minęło od rzezi galicyjskiej.. Pięćdziesiąt lat — to tak nie wiele czasu, a jednak zmian tyle! Popatrzmy tylko na pałac namiestnikowski we Lwowie — na gmachy ministerjalne Wiednia — przypomnijmy sobie te chwile, gdy w czasie wystawy krajowej król otoczony najwyższymi dostojnikami, stanął na tej części polskiej ziemi.

Cóż to się stało?

Czy myśmy się tak bardzo zmienili, czy wynarodowiliśmy się, czy zrzekli miłości Ojczyzny? „Umiecie godzić obowiązki wobec rządu z obowiązkami wobec przeszłości" — rzekł raz monarcha do przedstawicieli narodu. Słowa te świadczą, że szlachetne serce jego zrozumiało nas należycie, że pojmuje ono, iż tylko ten wierny i lojalny, kto się nie wyrzekł przeszłości, a na którym można bezpiecznie i w każdej chwili polegać, kto nawet za cenę życia nie stanie się odstępcą. A odstępcą takim byłby każdy Polak, którejby zaparł się swej przeszłości i nie wyznał głośno wobec całego świata, że nie traci nadziei w przyszłość swej Ojczyzny!

Tak mówiło i myślało społeczeństwo polskie, gdy biurokracja kąpała się we krwi, tak myśli ono i dziś, i tam, gdzie rządzi knut i szubienica, i tam, gdzie z pomocą milionów wydzierają nam ziemię, i tu, gdzie dzięki sprawiedliwości monarchy wolno nam godzić przeszłość z teraźniejszością.

Przyszłość leży w ręku Boga — i w ręku naszym...

Zamykamy karty krwawej kroniki, a zamykamy je ponownie wierszami Krasińskiego:

„Jedno tylko — ach! zbawienie,
Jeden tylko — jeden cud
Z szlachtą polską, polski lud!
Jak dwa chóry — jedno pienie..
(III. Psalm miłości).

Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste —
Odnów w nas zmysły — i duszę wiecznego —
[illegible]
[illegible]
Śród dóbr Twych dobro—daj nam dobrą wolę!

Teraz, gdy rozgrzmiał się już Twój sąd w Niebie,
[illegible]
Daj nam, o Panie, świętymi czynami,
Śród sądu tego nam [illegible]
(V. Psalm dobrej woli).

Dr. Ostaszewski-Barański

KONIEC.

Na Pomorzu zachodniem w dwóch powiatach lemborskim i bytowskim należą Polacy do ludności stałej. Ostatnich danych o liczbie ziomków naszych w tej prowincji nie mamy; podczas spisu w r. 1891 naliczono ludności polskiej: w pow. lemborskim 2033, bytowskim 3089, słupskim (Stolpe) 322. W innych powiatach prowincji pomorskiej było 4025 Polaków, a w Szczecinie 1092. Ta ostatnia liczba obejmuje i należących do garnizonu. Zwiększając odpowiednio podane liczby, możemy rachować, że na Pomorzu zachodniem przebywa około 30, a może 40.000 Polaków, z nich 10.000 należy do ludności stałej. W powiecie bytowskim stanowią 13%. a w lemborskim 5% ogółu mieszkańców. W tych dwóch powiatach naliczono 329 osób, które podały dwa, a nawet trzy języki ojczyste, są to wyłącznie na wpół już zniemczeni Polacy. O postępach germanizacji świadczy między innymi porównanie stosunku procentowego katolików i Polaków: W powiecie bytowskim jest 13% Polaków, 19·3% katolików, w lemborskim 5% pierwszych, 8·7% drugich. Ponieważ ludności niemieckiej katolickiej nie było tam dawniej, a później nie przybywała nigdy w znaczniejszej liczbie, cała przewyżka oznacza Polaków zniemczonych.

Elektryczne pigułki cudowne. Przed kilku dniami zmarł w Bolonji w 87. roku życia jeden z najpopularniejszych ludzi w mieście, hrabia Cesare Mattei. Mattei zdobył sobie rozgłos wynalazkiem „cudownych“ pigułek przeciw wszelkim chorobom. Pigułki te były nasycane „białą, niebieską, różową i zieloną elektrycznością“. Lekarze występowali energicznie przeciw humbugowi; państwa zakazały dowozu cudownego leku. Mimo to fabryka Mattei'ego nie mogła nastarczyć zamówieniom. Hrabia Mattei pobierał przez lat pięćdziesiąt olbrzymie zyski, mimo niezmiernych kosztów reklamy. Hrabia Mattei pozostawił dziesięć miljonów lirów majątku. Zmarły „wynalazca“ znany był z hojnej dobroczynności. W testamencie ustanowił legat w sumie dwóch miljonow lirów na zakład dla opuszczonych starców w Bolonji.

Kosztowny błąd. Dzienniki paryskie donoszą: Budżet ministerstwa sprawiedliwości obciążył przed kilku dniami zbyteczny wydatek. Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Druai toczył się proces o morderstwo. Koszta wynosiły 60.000 fr., bo zbrodnia była popełniona w Argentynji. Sprowadzenie świadków pociągnęło za sobą duże wydatki. Uczyniono jednak wszystko dla wykrycia prawdy, szczególniej, że podczas niedawnego a sensacyjnego procesu margr. Nayve podniesiono przeciw sądownictwu zarzut biurokratycznej oszczędności.

Przed tygodniem jednak trybunał kasacyjny zniósł wyrok sądu przysięgłych, ponieważ jeden z członków ławy nie osiągnął jeszcze przepisanych 30 lat życia. Trzeba więc ponownie układać listę i rozpoczynać proces. Formalna omyłka i nieuwaga kosztuje skarb francuski 60.000 fr.

Precz z warkoczami. Król koreański Li-Hsi zdecydował się obciąć włosy. Jest to wypadek nie tak błahy, jakby się mogło czytelnikowi wydawać, świadczy bowiem o wyzwoleniu się z pod wpływu chińskiego. Zwyczaj noszenia długich warkoczów wprowadzony został do Chin w połowie XVII. w., gdy tron objęła panująca do dziś dnia dynastja mandżurska. Poddani musieli wówczas wybierać pomiędzy warkoczem a głową: kto bowiem warkocza zapuścić nie chciał, ten głowę tracił. Korea przyjęła warkocze od Chińczyków. Służą one tam również do odróżnienia żonatych od kawalerów; ci ostatni, aż do [illegible] wieku, nie mają prawa obcinać włosów i kapeluszem ich nakrywać. Pierwsi noszą warkocze krótkie splecione na środku głowy i nie spadające na plecy, jak u tamtych. Otóż w dniu 30. grudnia r. z. król Korei, jak to już donosiliśmy — wydał proklamację, nakazującą obcinanie warkoczy i noszenie włosów na sposób europejski. Wzbudziło to popłoch nietylko w narodzie, ale i u dworu. Minister oświaty wraz z dostojnikami państwowymi usiłował odwrócić króla od tego postanowienia; nic jednak nie wskórali. Monarcha dał z siebie przykład i sam własnoręcznie obciął warkocz — sobie i następcy tronu. Obecnie trzecia część ludności ma włosy krótko przystrzyżone; wieśniacy bronią jednak swych warkoczów dzielnie, a w obawie utracenia ich, od paru miesięcy nie pokazują się wcale w Seul, na czem traci ludność europejska, pozbawiona jarzyn, drobiu i ryb, które tu prowincja dowozi.

Ślub. W Tarnowie odbędzie się d. 11. bm. o godz. 7. wieczorem odbędzie się ślub panny Marji Pietrzyckiej, córki Stanisławy z Szebestów i dr. Ludwika Pietrzyckiego, adwokata krajowego, z p. Ludwikiem Pietrzyckim, komisarzem pocztowym.

Wspólne święcone odbędzie się w „Skale“ w przewodną niedzielę d. 12. bm. o godz. 11. przed południem w sali stowarzyszenia przy ul. Mickiewicza l. 28.

Posiedzenie Towarz. filologicznego odbędzie się w sobotę d. 11. bm. o godz. 6. w sali V. na wszechnicy. Na porządku dziennym wykład prof. dr. Twardowskiego: „O stosunku filozofji greckiej do indyjskiej.“

Staropolskie święcone. Członkowie „Sokoła“, chcący wziąć udział w staropolskiem święconem, które urządza Towarzystwo szkoły ludowej w sali ratuszowej w niedzielę d. 12. bm. mogą być w stroju sokolim z mocy uchwały wydziału. Bilety wydaje biuro Towarzystwa.

Z „Sokoła.“ W niedzielę d. 12. bm. odbędzie się w „Sokole“ uroczysty wieczór Kościuszkowski pod artystycznym kierownictwem dyr. Rud. Schwarca. W program, który później podamy, wchodzi obok produkcji chóru Tow. muzycznego i chóru „Sokoła“, Trio Dworzaka i odczyt o Kościuszce, który wypowie autor „Warszawy i Racławic“ p. Rawita-Gawroński. Zarząd chóru „Sokoła“ wzywa druhów na próby przedwieczorkowe na sobotę o godz. 8 wieczorem i niedzielę w południe.

Biuro Tow. szkoły ludowej (Koło męskie) przeniesionem zostało na ulicę Hetmańską l. 6 III. piętro.

Od pp. Kupfera i Glasera otrzymujemy następujące pismo: Odnośnie do notatki w numerze szanownego pisma z dnia 8. bm. upraszamy uprzejmie o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdziwem jest twierdzenie stowarzyszenia szklarzy lwowskich, jakobyśmy byli przybyszami *„von draussen“* i nie posiadali wcale karty przemysłowej do wykonywania swego zawodu; prawdą jest natomiast, iż prócz 12 fabryk szkła w rozmaitych prowincjach monarchji, jesteśmy właścicielami fabryki szkła w Tarnowie, jedynie wedle nowoczesnych wymogów urządzonej fabryki szkła taflowego w Galicji, a jednej z największych fabryk szkła w całej Austrji, a nadto posiadamy wymaganą ustawą kartę przemysłową do wykonywania swego zawodu i opłacamy podatek tak od fabryki tarnowskiej, jakoteż od głównego składu szkła, który utrzymujemy we Lwowie.

Fabrykę tarnowską nabyliśmy przed dwoma laty, gdy poprzedni właściciele dla braku potrzebnych kapitałów takową chcieli zastanowić i uratowaliśmy w ten sposób przemysł krajowy od bardzo dotkliwej klęski, pominąwszy iż w razie zastanowienia ruchu w fabryce zwyż 200 rodzin robotników w fabryce zatrudnionych byłoby zostało bez chleba.

Nie jest zatem prawdą, by interes nasz obliczony był jedynie na podkopanie egzystencji krajowych fabryk szkła. Zarazem nie jest prawdą, byśmy towar sprowadzali wyłącznie z zagranicy, gdyż wszelki przez nas w kraju sprzedawany towar, o ile naturalnie odbiorcy nie żądają wyraźnie towaru innego, sprowadzamy wyłącznie ze swej fabryki w Tarnowie, która więcej szkła produkuje, aniżeli w kraju zbyć możemy, tak, że większą część wyrobów fabryki tarnowskiej musimy po za krajem sprzedawać.

Nie jest również prawdą, byśmy podkopywali nędzny byt tutejszych majstrów i pomocników szklarskich, gdyż nie jest prawdą, byśmy systematecznie odbierali roboty szklarskie przy budowach tutejszym rzemieślnikom, byśmy się podejmowali wszelkich robót i takowe wykonywali za pomocą sprowadzonych z zagranicy robotników. Prawdą natomiast jest, iż ilekrotnie prócz dostawy szkła obejmujemy także i oszklenie jakiejkolwiek budowy, wszelkie roboty szklarskie wykonujemy jedynie i wyłącznie przez tutejszych majstrów szklarskich.

Prawdą jest również, iż liczni architekci we Lwowie, jakoteż wiele zakładów publicznych dostawę szkła i oszklenie budów nam powierza, gdyż z przyczyn naturalnych wolą zostawać w stosunkach ze znaną i wielką firmą, dającą pewność punktualnego i sumiennego wykonania powierzonych jej robót, a sprowadzającą szkło ze swej fabryki krajowej, aniżeli z pojedynczymi szklarzami, którzy pod żadnym względem tej pewności nie dają.

Jeżeli wreszcie stowarzyszenie szklarzy lwowskich mniema, iż władza powinna się nami gorliwie zaopiekować, niech nam wolno będzie zauważyć, iż z powodu zamachu na osobistą wolność i na bezpieczeństwo życia, dokonanego przed kilkoma tygodniami przez kilku tutejszych szklarzy na urzędników naszego składu we Lwowie, odwołaliśmy się sami do opieki władz, wnosząc doniesienie karne o zbrodnię gwałtu publicznego do prokuratorji państwa.

Kupfer i Glaser.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dla Stan. Pietronia nadesłali w dalszym ciągu pp.: Mościński 1 zł. Eugenjusz Kessler 1 zł. Jan Szaflarski z Nowego Sącza 1 zł.

Tenże 3 zł. dla emigrantów nieszczęśliwych w Lubiance p. Zbaraż.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Tow. opieki nad weteranami polskimi z roku 1831 za miesiące: Styczeń, luty, marzec. Dochody. Subwencja repr. miasta Lwowa 110 zł., urzędnicy techniczni wydz. kraj. za styczeń, luty; marzec po 6, Apol. Stokowski i Piotr Wejda rocznie po 6, obyw. b. obwodu stryjskiego 58·0, Stan. Polanowski 25, Fel. hr. Mierowa przez del. Alf. Steckiego 10, Jerzy hr. Dunin Borkowski 10, dyrekcja Tow. wzaj. ubezp. na zlecenie Adama Zięt[a]rskiego 10, przez red. „Gaz. Nar.“ 10, zebrane w Stanisławowie w roku 1895 przez wet. Pietraszewskiego, a przez del. Barancewicza sprawdzone (po potrąceniu wydatków) 32, Tow. gimn. „Sokół“ w Zaleszczykach z wieczorku listop. 20, ogółem, wpłynęło 1305 zł. 10 ct.

W miesiącu styczniu rozdano 21 weteranom zapomogi miesięczne i nadzw. 320, koszta pogrzebu jednego weterana 25, w m. lutym rozdano 20 weteranom zapomogi miesięczne i nadzw. 310, w m. marcu rozdano 20 weter. zapom. stałe i nadzw. na koszta leczenia 305. Nadwyżki dochodów użyto na częściowe pokrycie niedoboru poprzedniego kwartału

Dr. Bernard Goldman
skarbnik.

Zmarli:

Andrzej Stecz[y]ński, b. dyrektor teatru ruskiego, weteran ruskiej sztuki dramatycznej, utalentowany artysta, autor i tłumacz kilku utworów dramatycznych zmarł w pierwszy dzień świąt wielkanocnych w Złoczowie.

Irena Greczyńska, artystka teatru krakowskiego, zmarła w 19 roku życia.

Agnieszka z Gawinowskich Łysakowska, wdowa po ś. p. Michale, naczelniku gminy Półwsie Zwierzynieckie, zmarła w 66 roku życia.

Felicja Jeziorkowska, wdowa po urzędniku prywatnym, zmarła we Lwowie.

Joachim Tascher, nauczyciel języka francuskiego rzeczy wszy lat 66, zmarł we Lwowie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek przedstawienie rozpocznie „Poskromienie złośnicy“, komedja w 5 aktach Szekspira; zakończy „Piosnki tyrolskie“, operetka w 1 akcie, słowa Aleks. Bauman'a, muzyka T. Koschat'a; jutro w sobotę po raz trzeci „Sztygar“, operetka w 3 aktach Zeller'a; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie rozpocznie „Damy i huzary“, komedja w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry (ojca); zakończy „Łobzowianie“, obraz ludowy w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Wł.. L. Anczyca; wieczorem o godzinie pół do 8 „Biedna dziewczyna“. wodewil w 5 aktach Lindau'a i Kuhn'a. Występ pani Janiny Babińskiej, artystki teatrów warszawskich; w poniedziałek „Rodzina Fourchambault“, komedja w 5 aktach Augier'a.

(c) **Z teatru.** „Przed ślubem Zalewskiego należy do rzędu tych sztuk, na których zbyt wcześnie osiada pleśń archaiczności i które prędzej czy później skazane są na przeżycie siebie samych. Jak we wszystkich prawie sztukach Zalewskiego, drga w tej komedji poważniejsza, głębsza, życiowa nuta, ale zabija ją szablon techniczny, od którego naprawdę nie zdołał się dotąd uwolnić żaden z polskich pisarzy dramatycznych, a którego więzy usiłuje potargać najnowsza szkoła zachodnich autorów. Pominąwszy już okropne przeładowanie monologami i frazesami, wypowiadanemi „na stronie“, ci ludzie, używający w potocznej rozmowie kwiecistych okresów i wytrząsający z rękawa komunał za komunałem, nie mogą mieć przecież pretensji do tego złudzenia prawdy, jakiego wymaga się od sztuki scenicznej. Dzięki temu prawie wszystkie postacie komedji Zalewskiego tracą ogromnie na realistycznem pojęciu, a główna postać Augusta Nowowiejskiego, mimo widocznych wysiłków autora, który starał się skupić w niej cały nerw sztuki, nie przynosi ze sobą nic prócz rezonerstwa. „Przed ślubem“ grano ogółem dość starannie, mimo, iż artyści mieli do zwalczenia tradycję dawnej świetnej obsady takimi siłami, jak Ładnowski, Kwieciński, Zboiński, Zamojski i inni. We wczorajszem wykonaniu wzięli udział pp. Żelazowski, Fiszer, Woleński, Stachowiczowa, Cichocka, Hierowski, Feldman i Kliszewski. Naprawdę skończoną była, naszem zdaniem, tylko gra p. Cichockiej, która z tego rodzaju ról stwarza typy poprostu skończone i osiągające ostatni szczebel artyzmu. P. Żelazowskiemu, który grał rolę Augusta Nowowiejskiego, wręczono po akcie pierwszym dwa wieńce.

„Tygodnika ilustrowanego“ wyszedł nr. 14. i zawiera: „Polski wykład fizjologji i hygjeny z r. 1535“ p. dr. W. Czermaka. „Na zmartwychwstanie“ p. ks. Dębickiego. „Wizerunki nieznane A. Mickiewicza“ p. L. Meyeta. „Na Bielińszczyznie“ p. Skiego. „Faraon“ p. B. Prusa. „Z warszawskich salonów artystycznych“ p. J. M. R.

Wielki atlas geograficzny. Nakładem redakcji *Wędrowca* w Warszawie zaczęło wychodzić wspaniałe wydawnictwo pt. „Wielki atlas geograficzny“ z dokładnym skorowidzem miast, umożliwiającym natychmiastowe odnalezienie każdej miejscowości. Jestto pierwsze tego rodzaju wydawnictwo polskie. Nazwa „Wielki atlas geograficzny“, którą nosi to wydawnictwo, nie jest tutaj czczym tytułem, lecz istotnie odpowiada samej rzeczy, gdyż formatem, treścią i objętością, atlas ten równa się największym atlasom zagranicznym, a znacznie przewyższy znany u nas i za wielki uważany „Atlas powszechny“ Andrego. Ponieważ jednak każdy atlas geograficzny nabiera zupełnej wartości praktycznej dopiero wówczas, kiedy posiada dokładny skorowidz, przeto i „Wielki atlas geograficzny“ wyposażony został, wzorem pierwszorzędnych wydawnictw zagranicznych, takiem niezmiernie cennem w praktyce dopełnieniem.

Oprócz skorowidza „Wielki atlas geograficzny“ posiada tabele dodatkowe, obejmujące najważniejsze dane statystyczne, a mianowicie cyfry ludności miast główniejszych, oraz daty odnoszące się do obszaru terytorjów, siły wojskowej państw, stosunków narodowościowych, językowych, wyznań, zakładów naukowych i wychowawczych, wreszcie, handlu i przemysłu.

Cały atlas będzie zawierał 115 olbrzymich map. Cena jego jest nadzwyczaj niską, gdyż wynosi obecnie w drodze prenumeraty tylko 20 zł. Zeszyty można nabywać i pojedynczo. We Lwowie biuro Atlasu znajduje się w administracji *Wędrowca* przy placu Marjackim l. 4 w hotelu Europejskim.

Ostatnie wiadomości.

Budapeszteńskie dzienniki opozycyjne utrzymują, iż nowe wybory do izby deputowanych odbędą się w październiku. Według tego, zawarcia ugody dokonałaby już nowa izba.

Polit. Corr. donosi z Londynu: Projekt podróży Kedywa do Stambułu staje się coraz bardziej wątpliwym.

Porta miała udzielić zezwolenia na wysłanie deputacji ekumenicznego patrjarchatu do Moskwy na uroczystości koronacyjne. Deputacja wręczy carowi kosztowny wizerunek św. Mikołaja.

Z Belgradu donoszą: W Uesküb, głównem mieście wilajetu kossowskiego, odprawiono w pierwszym dniu świąt w katedralnym kościele Zbawiciela mszę według rytuału greckiego. Nabożeństwo zostało nagle przerwane przez Serbów, którzy zaintonowali słowiańską pieśń. Wskutek tego przyszło w kościele do straszliwej bójki między Serbami a Grekami. Ostatecznie wkroczyła turecka żandarmerja do kościoła, opróżniła go i zamknęła. Charakterystycznym objawem w tem zdarzeniu była zgodność między Serbami i Bułgarami. Przywódcą Serbów w tem zajściu miał być pewien nauczyciel i dragoman rosyjskiego poselstwa. Zdarzenie to stanowi niezwykły prolog do zamierzonej podróży króla Aleksandra do Aten.

W najbliższym czasie punkt ciężkości życia politycznego przeniesie się z Paryża na prowincję, ponieważ w departamentach niebawem rozpoczną się przygotowania do wyborów municypalnych, a przytem wkrótce odbędzie się sesja rad jeneralnych, do których należy większa część deputowanych.

Jak słychać, te rady jeneralne, które mają większość radykalną lub socjalistyczną, zamierzają urządzić manifestacje na korzyść ministerstwu Bourgeois'a i na rzecz rewizji konstytucji, ażeby głosami z kraju całego zagłuszyć opozycję burżuazji paryskiej i umiarkowanych.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Praga 9. kwietnia. Rada gminna postanowiła pomimo protestu kilku Młodoczechów wyasygnować 800 zł. na restaurację pomnika pod Lozolas.

Budapeszt 9. kwietnia. Podczas nabożeństwa dziękczynnego z powodu tysiąclecia Węgier ukażą się węgierskie damy dworskie w gali węgierskiej, a to na wyraźne życzenie cesarzowej.

Paryż 9. kwietnia. Pomiędzy księciem Mac-Mahonem, narzeczonym księżniczki Orleańskiej, a hr. Guyem de la Rochefoucauld odbył się pojedynek. Przyczyna trzymaną jest w ścisłej tajemnicy.

Rzym 9. marca. Urzędowo potwierdzają, iż pułkownik Stevani d 3. b. m. poniósł klęskę pod Tukrufem. Włosi stracili 4 oficerów i 300 żołnierzy.

Ateny 9. kwietnia. Przybył tu król Aleksander serbski na igrzyska olimpijskie. Ludność powitała go z entuzjazmem.

Wiedeń 9. kwietnia. Obiegają pogłoski w sferach wojskowych, że obecny minister wojny br. Krieghammer wkrótce ustąpić zamierza. O powodach tej jego decyzji na razie głucho. Bytność jenerałów hr. Schulenburga i Waldstättena we Wiedniu w dniach ostatnich, łączą się też z kwestją wyboru następcy br. Krieghammera.

Wiedeń 9. kwietnia. Wydawca dziennika *Deutsches Volksblatt* wniósł skargę przeciwko trzynastu osobom, przeważnie redaktorom, które mu zarzucały sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych. Między oskarżonymi znajdują się Schönerer, Bloch i Scharff.

Wiedeń 9. kwietnia. Wybory burmistrza wiedeńskiego odbędą 18. bm.

Rzym 9. kwietnia. Dziennik *Italie* donosi, że grupa bankierów angielskich ofiarowała rządowi włoskiemu pożyczkę 25 miljonów funtów szterlingów na 4%, jednakże minister nie przyjął tej propozycji, oświadczając, że na razie nie myśli korzystać z pomocy kapitału zagranicznego.

Cesarz niemiecki z rodziną zwiedzał wczoraj Taormino, a wieczorem przybył do Messiny. Ludność tego miasta zgotowała mu entuzjastyczne przyjęcie.

Wczoraj odbyło się pierwsze uroczyste przyjęcie nowo-mianowanego austrjackiego ambasadora przy Kwirynale br. Passetti'ego. Obecni byli przytem margrabia Rudini, ks. Sermoneta i inni ministrowie, wielu dygnitarzy dworskich i państwowych, senatorów, tudzież całe ciało dyplomatyczne.

Madryt 9 kwietnia. Republikanie urządzili wczoraj mityng, na którym założyli protest przeciw uchwale kongresu amerykańskiego, uznającej powstańców kubańskich za stronę wojującą.

Stambuł 9. kwietnia. Książe bułgarski był wczoraj na śniadaniu u ambasadora angielskiego, dziś będzie na śniadaniu u ambasadora niemieckiego, a na obiedzie u ambasadora włoskiego.

Ministrowie bułgarscy Stoiłow i Petrow konferowali wczoraj z tureckim ministrem spraw zagranicznych Tewfikiem baszą.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 9. kwietnia.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 16·05 do 16·10, loco Ołomuniec od 15·05 do 15·15 loco Berno lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od 15·05 do 15·15. Na maj od 16·12½ do 16·17½. Rafinada: I. loco Wiedeń od 34·50 do 35·— II. od 34·25 do 34·75. Kostki I. od 35·50 do 36·—. Kostki II. od 35·35 do 35·75.

Spirytus. 14·80 do 15·—.

Nafta za 100 kilogr. kaukaska raf. bez beczki loco Tryest transito od 5·— do 5·20, galicyjska stand. white loco Wiedeń od 18·50 do 19·—, przejrzysta od —·— do —·—, „Kaiser-oel“ od —·— do —·—, amerykańska od —·— do —·—.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 365·62, Węg. Kredyty 396·50, Anglobanki 160·—, Wiedeński „Bankverein“ 142·75, Unjony 304·—, Laenderbanki 242·—, Sztacbany 349·—, Lombardy 97·75, Elbethale 285·25, Kolej północno-zachodnia 283.25, Tytuniowe 176·50, Rima 242·50, Alpiny 84·90, Renta majowa 101·15, Węg. renta koronowa 99·15, Losy tureckie 57·70, Marki niemieckie 58·87, ruble 126·75 za gotówkę.

Berlin 9. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 238·10 (364·90), sztacbany 148·10 (348·45), lombardy 41·90 (97·96), Disconto 210·40.

Frankfurt 9. kwietnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 301·75 (365·57), sztacbany 300·75 (349·88) lombardy 84·37 (97·84), wiedeński Bankverein 121·30, włoskie 85·12, Laura 154·20, Harpener 154·20, Disconto 210.·40. Usposobienie spokojne.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 9. kwietnia godz. 2. min. —.

Akcje kred.	366·50	Gal. obl. prop.	97·15
Alpiny	84·80	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	397·25	Akcje tyton.	175·—
Anglobanki	160·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·85
Unjony	305·—	Elbethale	285·50
Ludwiki	—·—	Länderbanki	247·50
Nordbany	—·—	Renta zł. węg.	121·90
Lombardy	98·25	Bankvereiny	146·—
Losy tureckie	57·89	Wspólna rentap.	—·—
Staatsbany	352·50	Ruble	127·12
Czerniowieckie	293·—		

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 9. kwietnia 1896 r.

I. **Akcje** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 219·— do 222·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jasy po 200 zł. w. a. w srebr. 290·50 do 294·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 383·— do 393·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 203·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron = 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. **Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. [illegible] hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·30 do [illegible] Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 30 lat. po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·30 do 101·—. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·80. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97·50 do 98·20.

III. **Obligi** za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98·20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 99·80 do 100·50. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. 99·30 do —·—. Pożyczki kraj 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·10 do 97·80.

IV. **Losy.** Miasta Krakowa od 25·75 do 27·75. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—.

V. **Monety.** Dukat ces 5·61 do 5·71. Napoleond'or —·— od 9·51 do 9·61. Półimperjał 9·55 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·26·70 do 1·27·70. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. kwietnia 1896 r

HOTEL ŻORZA. L. Szawłowski z Przewłoki. B. Cieński z Łeszniowa. M. Szaszkiewicz z Podola ros. J kniaź Puzyna z Narola. F. hr. Czosnowski z Ożomli. M. Najman z Kijowa. M. Goreczyńska z Krakowa. M. dr. Fedorowicz ze Stryja. St. Gołaszewski z Teustobab E. Sutter z Biały.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Heller z Krakowa. St Białoskórski ze Staj. O. Sala z Wysocka. J. Pohl z Wrocławia. J. Friedman z Wrocławia A. Prock z Wiednia M. Rudini z Odesy. J. Kauter z Wiednia.

(82)

JERZY EBERS.

KLEOPATRA

powieść historyczna.

Przetłumaczył z upoważnienia autora

TEOFIL SZUMSKI.

(Ciąg dalszy.

— A którą się przegrywa — dodała królowa spiesznie głosem stłumionym. — Porównanie jest dobre, ale teraz po przegranej, przysposabiać nową ucztę byłoby niedorzecznością. Tragedja ma się ku końcowi, a gdy, jak sam powiedział, poprzedziły ją igraszki Satyra, to ponowienie ich byłoby jeno nieznośnem i nużącem powtórzeniem Jednegobym tylko pragnęła: pojednawczego zakończenia. Jeżeli sądzisz, iż byłabym w stanie małżonka mego powrócić życiu, to licz na mnie. Uczta zwycięzka, o której wspominał, trwała lat nie mało. Pokrzepienie po uczcie nie może zająć wiele czasu, gotowam je wszelako zastawić. Kiedym odwiedzić go chciała, nie przyjął mnie. Jakże sobie wyobrażasz zbliżenie nasze?

— Zdaje mi się, że o tem rozstrzygnie najtrafniej poczucie niewieście. Przybywam atoli i z prośbą, a odpowiedź na nią będzie spełnieniem prośby. Oto Eros, wierny niewolnik przyboczny Marka Antonjusza prosi, ażebyś mu najdostojniejsza poświęciła chwil kilka. Znany ci ten dzielny chłopczyna. On życie twej dostojności i imperatora podnieca.. Od ciebie samej słyszałem raz powtórzone słowa króla Antjochusa, że nie masz wielkości dla niewolników przybocznych... Tak i Eros widzi słabostki i zalety swoich władców z bliska i ma rozum. Antonjusz dawno mu dał wolność, a jeśli majestat twój nie uczuwa odrazy, by przyjąć tego małego człowieka...

— Niech przybywa — odparła Kleopatra. — Usprawiedliwione jest żądanie twoje. Wiem aż nazbyt dobrze jak wiele powinnam uczynić dla przyjaciela, ażeby złe naprawić. Zanim jeszcze przybyłeś obmyślałam, co uczynić, ażeby spełnić jego życzenia.

Temi słowy odprawiła Rzymianina.

Kiedy odchodził dziwnie sprzeczne odzywały się w niej uczucia. Tęsknotę bowiem uczuwała od dawna i pragnęła widzieć się z Antonjuszem, a jednocześnie odzywały się jak echo słowa jego, które poświęcał wspomnieniu o niej, i słowa te ją raniły.

Po odejściu Luciljusa przybyła deputacja członków muzeum. Uczeni skarżyli się na krzywdę wyrządzoną ich towarzyszowi, Dydymusowi i zapewniali o swojej wierności. Królowa okazała się niezmiernie hojną, bo podarowała dla zbiorów muzeum olbrzymią bibljotekę z dwóch kroć sto tysięcy tomów złożoną z Pergamu. Uczeni wychodzili uradowani z zapewnieniami wdzięczności i wiecznej uległości.

Słońce miało się już ku zachodowi, gdy się odezwały przed pałacem hymny procesji Serapisa.

Był to jeden z bogów, który przypominać miał i łączyć istotę bóstw greckich z egipskiemi.

Procesja ta przypomniała jej o nieśmiertelności, którą uznawały tylko bóstwa egipskie. Zdawało się jej, że bogowie zatwierdzają jej postanowienie.

Grobowiec zatem miał być zbudowany, a skoroby losy spełnić się miały, przyjąć ją i jej ukochanego w zimne swoje objęcia. Ze słów gorżkich Antonjusza i z napomknień Luciljusa przekonywała się, iż obwiniał ją za klęskę pod Aktjum. Wiedziała, iż świat powtórzy to za nimi, ale chciała oraz przekonać świat potomny, że jakkolwiek miłość przyczyniła się do poderwania chwały i władzy pierwszego w świecie ówczesnym męża i bohatera, to jednak miłość ta godną była tej ceny.

Pragnęła wyryć sobie w pamięci, jakie znaczenie symboliczne przedstawiały światła Serapisa: znaczyły one, że gasnącym światłom dane było przeobrazić się kiedyś w słońca niegasnące.

Dla siebie samej nie pragnęła już żadnego zwycięstwa, któreby warte było podjęcia walki. Pragnęła atoli szczęku oręża aż do ostatniej chwili, aby wyrwać Antonjusza z apatji, ażeby nie ginął w osamotnieniu.

Kiedy tak słuchała hymnu zmartwychwstania Serapisa, przyszło jej na myśl, czyliby budzącemu się na nowo do życia Antonjuszowi nie przydać do boku syna Cezarewego.

Wezwała Charmjon, ażeby jej towarzyszyła do pokojów dzieci. Zanim tam jednak weszły, doleciały ich głosy rozmawiających z sobą Cezarjona i Antyllusa.

Z rozmowy tej przekonała się Kleopatra, że syn jej własny wyrósł na obojętnego niedołęgę. Pociągnąwszy za sobą z powrotem Charmjonę, rzekła:

— Niegodne jest podsłuchiwanie królowej, ale jeżeli wszyscy ciekawi otrzymaliby tak bolesne przeświadczenie — to doprawdy nie wartoby nigdy drzwi zamykać.

Mówiąc to, rzuciła się na krzesło przy stole, którego kosztowna płyta warta była tyle, co jedno wielkie dziedzictwo majętnego obywatela, a spadające na stół z jej ramienia naramienniki starczyłyby na kupienie księstwa. Pomimowoli padł jej wzrok na ten zbytek i w tej chwili goryczy byłaby chętnie rzuciła te skarby w morze lub ogień.

Mówiła sobie teraz, że byłaby się zadowoliła chlebem najgrubszym, byle mogła była synowi dać umysł ognistszy. Nie uważała go dotąd za tak bezsilnego, tak lichego. W piersi jej własnej odezwały się wyrzuty gorzkie. Co posiała, to zbiera. Przez wiele lat tłumiła w chłopcu porywy woli, byle utrzymać go w posłuszeństwie. Zresztą, czyliż nie na starem doświadczeniu było oparte wychowanie, że kto ma rozkazywać, musi się przedtem nauczyć słuchać?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.